

W TEATRZE NA ULICY LUBICZ

Kto zna entuzjazm i gościnność dyrektora A. Wrońskiego, ten wie, że chociażby się w śródmieściu miało najlepsze zagraniczne impreszy — to i tak ulegnie się w końcu sile tego dyrektorskiego entuzjazmu i pójdzie się na ulicę Lubicz. Zobaczyć w dziwnych, ponurych murach przedziwne i wcale nie ponure zjawisko operetki. Wroński działa już od kilku lat — mniej więcej co pół roku prezentuje nową premierę. Tym razem przypomniał nam „Noc w Wenecji”. Operetkę tę grywa się raczej rzadko, nie da się jej zaliczyć do czołowych dzieł gatunku. Jeśli chodzi o muzykę Straussa, powiedzielibyśmy: daleko jej do poziomu „Zemsty nietoperza”!... Libretto? Owszem — nie najlepsze, ale ostatecznie — nie dla libretta chodzimy do teatru muzycznego. Stary tekst unowocześniony został przez trójkę współczesnych autorów, w której to trójce działał nawet sam Józio Prutkowski. I nawet to unowocześnienie zrobione zostało dosyć kulturalnie — bez natrętnych kalamburów i frazesów hurra-współcześnie dowcipnych.

W librecie — jeśli chodzi o jego zawartość anegdotyczną — są jak zwykle: głupi mężowie, sprytnie żony i jeszcze sprytniejsze panny-służące, jest naturalnie także książę. Gdyby kiedyś zdarzyło się na naszych scenkach, że niezły tenor byłby jednocześnie przystojnym i eleganckim mężczyzną, można by się obawiać operetki jako instrumentu propagandy feudalnej. Książę, którego widzieliśmy na ulicy Lubicz, nie może budzić niczych obaw — po prostu jest to książę, który tylko śpiewa. Chwilami przyjemnie, chwilami głośno, chwilami za głośno. Książę śpiewa — bo nie można powiedzieć, że gra, nie można też powiedzieć, jak ze zdań poprzednich wynika, że księciem był — a więc książę śpiewa Roman Węgrzyn. Iwona Borowicka grała tym razem rybaczkę. Oczywiście rybaczkę, która dużo i chętnie śpiewa. Krakowianie lubią wielki głos Borowickiej. Lubię i ja... chociaż od ujawnień siły głosu wolałbym czasami modulację, większą subtelność w frazowaniu. Ale poza tym wszystko w porządku i temperament sceniczny, że aż zaraźliwy! Właśnie. — Trochę tego temperamentu ujawniła nam tym razem pani Róża Rode. Szkoda, że poza temperamentem niestety żadnych innych walorów artystycznych... Z dużego zespołu wyróżnić trzeba tylko K. Rogowskiego, który z roli na rolę demonstrowuje coraz lepsze aktorstwo i coraz prawdziwszą kulturę wokalistyczną.

Widowisko zaimponować mogło naprawdę sposobem inscenizacji — zwłaszcza w działaniu baletu i scenografii. Piękne dekoracje i kostiumy wykonała J. Boni-Marczyńska. M. Kopiński „błysnął” umiejętnościami i wyobraźnią w układach tanecznych. Tancerki i tancerze zgrabnie i ofiarnie wypełnili zamysł baletmistrza.

Orkiestra, jak zwykle, grała bez koniecznej płynności, ciężkawo — za to chórzyski czują się na scenie coraz lepiej.

Powie ktoś, że napisałem tę recenzję ze zbytnią pobłażliwością... Na pewno. Ale mam jakiś specjalny sentyment do tego niemodnego gatunku teatralnego — lubię tradycję operetki, lubię jej stare koneksje i przywileje. Przywilejem operetki

było i to, że wśród recenzentów miała zawsze specjalne kumoterskie względy. A poza tym kto potrafi czarującemu Wrońskiemu napisać przykre słowa o jego pracy i o jego entuzjazmie?

STEFAN OTWINOWSKI



Fot. E. Węglowski

Dziś w Teatrze Muzycznym

„Noc w Wenecji“

Teatr Muzyczny przy ul. Lubicz 48, pod dyrekcją Anatola Wrońskiego, otwiera swój sezon teatralny dziś, o godz. 19.15 wznowieniem operetki Jana Straussa „Noc w Wenecji” w obsadzie premierowej.

W rolach głównych na czele liczного zespołu występują: Iwona Borowicka, Róża Rode, Alicja Masiówna, Maria Falkenberg, Józefa Chelmirska, Roman Węgrzyn, Kazimierz Rogowski, Henryk Liburski, Włodzimierz Kotarba, Zygmunt Miłkowski, Ferdynand Solowski, Tadeusz Kąkolewski, Edward Adler oraz balet Teatru Muzycznego w świetnym układzie choreograficznym laureata nagrody państwowej Mikołaja Kopińskiego. Przy pulpicie dyrygenckim Tadeusz Dobrzański.

GAZETA KRK 13-VI-1954

»Noc w Wenecji«

Prawie rok musieliśmy czekać na nową premierę w Operetce Krakowskiej. Na afiszach tej instytucji figurowała w tym czasie najczęściej „Księżna Cyrkówka” Kalmana, a ponadto pod firmą Festiwalu Operetek — wznowienia wszystkich poprzednich przedstawień. Zdawało się, że krakowska Operetka robi wszystko, aby odsunąć nową premierę na daleki plan. Krakowscy wielbicieli „lżejszej” muzyki byli z tego bardzo niezadowoleni. Jednak ujrzawszy nowe przedstawienie „Noc w Wenecji” Jana Straussa na pewno wybaczą organizatorom ową ociążalność. Opracowanie odpowiedzialnego dzieła, przygotowanie dlań wspaniałej oprawy scenicznej musiało wymagać czasu...

„Noc w Wenecji” to najtrudniejsza, wymagająca najwięcej pracy z wszystkich operetek, jakie wystawił krakowski Teatr Muzyczny. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że jest to dzieło niekoronowanego króla walców, wielkiego Jana Straussa (syna) tworzącego niejako epokę w historii muzyki, w szczególności tanecznej. Dzieło klasyka należy zawsze wykonywać z należytym pietyzmem. A to nie jest łatwe.

Czy artyści Teatru Muzycznego uporali się z trudnościami? Na ogół tak! Zarówno śpiewem, jak i grą sceniczną w pełni zadowolili; najważniejsze, że u każdego z artystów widoczny jest rozwój, postęp. Borowicka (Annina) — jak zwykle — stanowi klasę dla siebie; dzielnie sekunduje jej Róża Rode (Cioleto) to jej najlepsza z dotychczasowych ról). Węgrzyn (książę Urbino) śpiewa głosem bardziej wyrównanym i już dość swobodnie porusza się po scenie. Rogowskiemu lepiej „leżą” partie sentymentalne, jednak i z energicznym Caramellem jakoś sobie poradził. Cenny nabytek Operetki stanowi W. Kotarba (dziwić się należy, że dotychczas tu nie trafił).

W dalszych rolach wystąpili: Liburski, Zablerzewski, Kąkolowski (znakomita trójka senatorów), Masiówna, Falkenberg, Chełmińska oraz Adler, Gondek i Pasiawski.

Muzycznemu przygotowaniu całości brak jeszcze pełnego wyrównania; tak w orkiestrze, jak chórze (nb. śpiewa się tu mało nośnymi głosami) i u solistów, obok miejsc znakomych, zdarzają się jeszcze drobne nieporozumienia i odcinki niezbyt zachwycające brzmieniowo. Niewątpliwie braki te „dotrą” się w dalszych przedstawieniach. Szczególnie należałoby zwrócić uwagę na wypracowanie dynamiki (czyżby T. Dobrzański i A. Klucznik o tej sprawie zapomnieli?); śpiewacy, zwłaszcza Borowicka i Węgrzyn, zdają się nie umieć śpiewać inaczej, jak forte, co w scenach lirycznych razi.

Do reżyserii Sławomira Lindnera nie mamy właściwie żadnych pretensji: rzecz prowadzona jest wartko, logicznie, bez luk i sztuczności. Również inscenizacja T. Laskowskiego oraz dekoracje i kostiumy J. Boni-Marczyńskiej zastępują na pełne uznanie. W całości przedstawienia wybijają się mocno balet (kier. M. Kopieński), który w każdym z trzech aktów ma swoje wystawki. Bardzo podobała się tarantela i walc, a już „Fantazja klasyczna” (akt II), wywołuje prawdziwą burzę oklasków. Zarówno układy, jak i wykonanie znakomite. Oby świetne wyniki baletu Operetki zdopinguowały wreszcie balet Opery Krakowskiej do ożywionej działalności i do współzawodnictwa.

Mimo tak licznych plusów krakowskiego przedstawienia „Nocy w Wenecji”, nie wychodziliśmy ze spektaklu z uczuciem pełnego zadowolenia. Dlaczego? Prawdopodobnie winien tu tekst, libretto. Sama treść, intryga jest biała, a wypracowanie szczegółów też mało ciekawe. Szkoda więc, że przygotowująca tekst polski trójka literatów nie postarała się — jak to dotąd było w zwyczaju — o wzbogacenie go odpowiednią dawką dowcipów. Niedostatek humoru jest bodaj jedynym mankamentem przedstawienia.



Rys. D. Boguszevska
Książę i Barbara (do recenzji poniżej)

Lucjan Kydryński

Noc — nie do spania

„Noc w Wenecji” jest właściwie jedyną operetką Jana Straussa, której premiera odbyła się nie w Wiedniu. Pierwszy zobaczył ją Berlin (3 października 1883), co zresztą utworowi nie wyszło chyba na dobre; berlińczycy wygwizdali utwór tak sugestywnie, że późniejsza o kilka dni premiera wiedeńska również skończyła się kląpą. Dziś oczywiście myślimy z pobłażaniem o owych znawcach, co nie znaleźli w „Nocy” nie interesującego. Pamiętajmy jednak, iż przyczyną tamtej porażki były fatalne teksty, których na szczęście nie zna już nasze pokolenie. Libretto ulegało wielu przeróbkom i sądzę, że do niedawnej premiery w krakowskim Teatrze Muzycznym dotrwał jedynie sam szkielet dawnego dzieła panów Zella i Genée.

Obecne polskie opracowanie zaopiniujemy T. Kuczyńskiemu, E. Nowakowskiemu i J. Prutkowskiemu. Jest wcale przyjemne, pisane na ogół dobrym językiem, bez natrętnych a mało dowcipnych aktualności, bez silenia się na fałszywą poezję, jednym słowem — na szczęście — bezpretensjonalne.

Bardzo to ważna zaleta: bezpretensjonalność. Tam bowiem, gdzie nie ma arcydzieła, tam tylko bezpretensjonalność ratuje całość od szmiry. Na szczęście tę najprostszą prawdę znali też i twórcy naszej

„Nocy w Wenecji” — Tadeusz Łaskowski (inscenizacja) i Sławomir Lindner (reżyseria). Przedstawienie jest żywe, barwne, wesołe — karnawałowy nastrój maskarad, tańców i szaleństw udziela się widzom, wciągając ich w zabawę... Tym razem jest to zasługa głównie scen zespołowych. Jak na niewielkie przecież, możliwości tej sceny, dokonano tu cudów: nareszcie wszyscy byli mniej więcej naturalni, swobodni; nareszcie sprawiali wrażenie osób biorących udział w akcji, a nie przezranych statystów wypchniętych nagle na scenę. To bardzo dużo! Dzięki temu, ta „Noc w Wenecji” była nocą wesołości, a nie nocą do spania.

Chciałbym krótko przypomnieć, co się tej nocy działo. Otóż — chodzi o Księcia Urbino, który właśnie ma przybyć do Wenecji. Tamtejsi senatorowie — wiedząc, iż Książę to pies na kobiecie — pospiesznie ukrywają po domach małżonki. Senator Delacqua nawet tak dalece posuwa swą ostrożność, że piękną żonę Barbarę zamierza na ów krytyczny okres wyśłać poza miasto. Gdy jednak Książę wreszcie przybywa — upewniamy się, iż obawy senatorów były zbyt pochopne. Mimo wyszukanej autoreklamy:

Wenecjo, tyś taka jak ja,
My razem to cuda dwa —

łatwo da się stwierdzić, że Książę (przynajmniej w Krakowie) jest nadęty, słamazarny i drętwy; Weneccjanki mogą spać spokojnie... Dela-



Rys. D. Boguszevska
Borowicka — Annina

qua mimo to przynagla żonę do wyjazdu, nie wiedząc, iż zamiast umiowanego gondoliera, po Barbarę przybędzie Caramello — zaufany cyrulik Księcia, który przejrawszy plany zazdrosnego męża, chce uprowadzić Barbarę do książęcego pała-

cu. Wszystko się jednak gmatwa, bo i Barbara ma „plany na dziś wieczór” i zamiast siebie wysyła do gondolii swą mleczną siostrę, Anninę, ukochaną — właśnie Caramella... Intrygi są więc już zawiązane, czekamy na słynną pieśń Caramella „Zejdź do gondolii”, gdy oto nowa komplikacja — tym razem dokonana przez krakowskich inscenizatorów: do przodu sceny wychodzi znów Książę i odśpiewuje całą arię za swego cyrulika. O, Książę, cóż za taskawość!...

A dalej — wszystko (z wyjątkiem oczywiście tej arii) pogodnie się wyjaśnia. Książę — zgodnie z naszą oceną — nikogo nie uwiódł, Barbara zgrabnie uniknęła mężowskich podejrzeń, Annina „w nieużywanym stanie” znalazła się w ramionach Caramella, balet rzecz nam umilił godnymi braw piasami, a w sumie — Strauss i dyrektor Wroński odnieśli nowy sukces.

Muzycznie „Noc w Wenecji” przedstawia się w porządku. Tadeusz Dobrzański świetnie prowadził orkiestrę, a i solistów głosowo zdolano mniej więcej skompletować. Aktorsko — Operetka stale jeszcze kuleje, co powoli zaczyna już być niepokojące. Borowicka (Annina) nadal imponuje siłą i jakością swego głosu i nadal posiada największą swobodę i największy temperament z całego zespołu. Głosem jednak nie powinna szafować zbyt hojnie, a temperament, biorąc pod uwagę jej warunki zewnętrzne, też wypadłoby trochę pohamować, zwłaszcza w tzw. ewolucjach (III akt — zgroza!). Węgrzyn

(Książę) i Kotarba (Pappacoda) mimo pozornych rozbieżności, mają przecież coś, co ich łączy: stosunkowo bardzo dobre głosy i całkowity brak wdzięku. Duży urok osobisty posiada natomiast Rogowski (Caramello) — jak widać, zespół wzajemnie się uzupełnia.

Wdzięk i kultura sceniczna, kultura gestu, dykcja... To pragnelibyśmy wreszcie zobaczyć na scenie Teatru Muzycznego. Nad tym przede wszystkim powinni pracować reżyserzy. Zespół Operetki wywodzi się w dużym stopniu z solistów i chóru Orkiestry Polskiego Radia i trudno mieć pretensję, że ktoś, kto nigdy nie był na scenie, czuje się na niej nieporadnie, że gra prymitywnie. Te rzeczy trzeba przecież wypracować, trzeba wpoić, albo — co naturalnie lepsze, ale i trudniejsze — trzeba po prostu mieć talent aktorski.

Mimo tych permanentnych zarzutów spektakl „Nocy w Wenecji” jest — w krakowskich warunkach — niewątpliwym osiągnięciem, podany zgrabnie, dość efektownie, z werwą... Choreografem (brawo!) był Mikołaj Kopiński. Scenograf Boni-Marczyńska z lewej strony sceny zaprojektowała drzwi, przez które z ogromnym trudem wszyscy się (w akcie I) przeciskali. W środku sceny zaprojektowała chorągiew, w którą co drugi (w akcie III) musiał zaplątać głowę. A z prawej strony sceny zaprojektowała zapewne rzeczy straszne — albowiem recenzentów usadzono tak, by owej prawej strony przypadkiem nie dostrzegli.

Sierpień

21

Środa

Joanny

Jutro:

Cezarego

3 razy w tygodniu

Teatr Muzyczny grać będzie w tym tygodniu piękną operetkę J. Straussa „Noc w Wenecji” w czwartek 22 bm., w piątek 23 bm. i w sobotę 24 bm. o godz. 19.15.

Noc w Wenecji



Nie tylko fantastyczne peruki podobają się publiczności na operetce Straussa „Noc w Wenecji”...

Na zdjęciu: (od lewej) trzej senatorowie Barbuccio (Solowski), Delacqua (Liburski) i Tesbaccio (Kąkolowski).

Sierpień

24

Sobota

Bartłomieja

Jutro:

Ludwika

Rzęsiście oklaskiwani

(A)

Olbrzymim powodzeniem cieszy się doskonale przygotowana przez dyрекcję Teatru Muzycznego, operetka J. Straussa „Noc w Wenecji”. Oto Iwona Borowicka i Józef Węgrzyn, wykonawcy ról w operetce — znani już dobrze naszym bywałcom tego teatru.



...a to zdjęcie przedstawia wspinały balet (akt II) z tejże operetki — którego wykonawcy rzęsiście są oklaskiwani przez publiczność wypełniającą szczelnie salę Teatru Muzycznego.

16

SIERPIEŃ

Czwartek

o
a
8

Dziś w Teatrze Muzycznym „Noc w Wenecji“

Teatr Muzyczny przy ul. Lubicz 48, pod dyrekcją Anatola Wrońskiego, otwiera swój sezon teatralny dziś, o godz. 19.15 wznowieniem operetki Jana Straussa „Noc w Wenecji” w obsadzie premierowej.

W rolach głównych na czele liczного zespołu występują: Iwona Borowicka, Róża Rode, Alicja Masiówna, Maria Falkenberg, Józefa Chełmirska, Roman Węgrzyn, Kazimierz Rogowski, Henryk Liburski, Włodzimierz Kotarba, Zygmunt Miłkowski, Ferdynand Solowski, Tadeusz Kąkolewski, Edward Adler oraz balet Teatru Muzycznego w świetnym układzie choreograficznym laureata nagrody państwowej Mikołaja Kopińskiego. Przy pulpicie dyrygenckim Tadeusz Dobrzański.